

Halina Turek-Krysztoforska

DROGI  
NIEZNAJANE

Wrocław 2006

WIERŠZE TE POŚWIĘCAM  
MOJEMU WNUKOWI  
MATEUSZOWI

# Rana

Idą wstęgi wiatrów  
przez zielone pola  
rozpalają niebo  
metalicznym światłem  
połamane gałęzie drzew  
na wzgórzach  
wiążą krzyże na znak  
żywych i zmarłych  
szumi tęskny śpiew —  
odurzona tym żalem  
osuwam się na kolana  
czekam bezsilna drżąca  
porywem wiatru niesiona  
a w sercu zbolałym  
wciąż krwawi rana —

# Nie zdążyłam

Mateuszowi

Odszedł  
jak złocisty poranek  
spowity śnieżną bielą  
na chmurnej tafli nieba  
mgła rozpięła skrzydła  
ostatnie słowa wyciskają łzy  
wiruje świat —  
tyle chciałam Mu powiedzieć  
to tak boli  
skończył zaledwie dwadzieścia lat —  
pustka obok mnie cichutko drzemie  
czy przystroi życie  
w najpiękniejsze tony  
bym nie utraciła tamtych chwil  
ciągle słyszę żałobny marsz  
i głośno bijące  
kościelne dzwony —

# Lawina

Mateuszowi

Promienne niebo jest tak daleko  
dlaczego śmierć blisko  
jak jej uniknąć ponad naszą ziemią  
by nie przykrywała  
główki jedwabistej —  
co głębiej uczuć mych rozjaśni  
widzę wzrok utkwiony we mnie  
jak rozpacz głęboka pokryta lawą  
którą odsuwam lecz nadaremnie —  
Boże Twoja wola  
gdy czyjaś świeca gaśnie  
lecz czy to musiał być On  
kochany wnuk właśnie —  
innych ratował sam w puchu zginął  
proszę ześlij na myśli spokój  
pociesz po bolesnej stypie  
którą los mi zgotował —

# Tylko wspomnienie

Mateuszowi

Na pewno chciałeś żyć  
lecz swą śmierć  
widziałeś blisko  
bez pożegnania odpłynąłeś  
na obcym okręcie  
teraz bólem napawa  
widok grobu  
na nim Twoje imię  
i nazwisko —  
wygasłe liście  
pokrywają  
kamienne pomniki  
stojące szeregiem  
czekają smutne  
od poranku  
do zmierzchów cienistych —

# Pytania

Mateuszowi

Gdy byłeś ze mną  
życie ubierało nas w poezję i pieśni  
kwiaty darzyły miłością  
drzewa sypały na głowy czereśnie —  
tak ładnie grałeś na gitarze  
podziwiałeś moje wiersze  
każdy Twój uśmiech  
niweczył problemy i smutki  
tyle pytań zadawałeś  
lecz czas był nieprzejednany  
i taki krótki —  
skroń moja bieleje  
Ciebie nie ma  
jakby nigdy nie było  
bądź chociaż gałązką ducha  
który utracił wszystkie nadzieje —

# Ciebie nie ma

Mateuszowi

Księżyc wygląda zakłopotany  
noc taka ciemna i długa  
gwiazdy jak perełki zagubione  
migają w okiennych framugach —  
byłeś jeszcze wczoraj  
dziś Ciebie już nie ma  
ostrokrzew tęsknoty  
roзраsta się we mnie  
zamiast kołderki Cię przykryła  
ciężka ziemia —  
wymawiam Twe imię  
czasem wbrew swojej woli  
wspomnienia wracają  
rozsarpują rany  
nie wiesz jak to boli —  
patrzę na studentów  
i nadziwić się nie mogę  
zamiast iść na uczelnię  
wybrałeś niebieską drogę —



# Ukochane góry

Mateuszowi

Kiedyś przeminą smutne dni  
czas zagoi rany  
spoglądasz z łagodnej orbity nieba  
na swoje miasto i góry kochane —  
gdy słońce gaśnie  
perły gwiazd tulą Cię do snu  
nikt światła nie zasłania mrokiem  
nikt już nie odda złu —  
życie posmutniało  
jak w mglistej jesieni  
mostem pamięci  
wspomnienia wracają —  
dziś to moje bolesne milczenie  
na miłość zamienię  
do Boga do dzieci  
do wszystkich ludzi na świecie —

# Nakarm nadzieją

Przychodzę do Ciebie Panie  
z naręczem miłości w sercu  
pokornie kłaniam się  
przepraszam  
za wszelkie przewinienia  
za grzechy braci za siostry me —  
daj nam łaski moc  
napełniaj tkliwością każdego  
ulżyj cierpieniom  
nakarm nadzieją  
że w innym świecie  
spotkam drogiego wnuka swego —

# Babunia

Kochałeś ją  
ja to wiem  
nie wszystkie dzieci  
kochają babcie i dziadków  
czasem robią im na złość  
lecz to zdarza się rzadko —  
jesteś tak bardzo czuły rozumny  
pamiętam  
moment pożegnania  
potem  
wkładania do grobu trumny —  
to był grom z jasnego nieba  
nawet słońce z żalu  
za chmury się skryło —  
nie mów już nic  
więcej dowodów  
nie trzeba —

# Dom babci

Wspomnienie lotem orła  
wleciało na ganek  
tonący w soczystej zieleni  
drzewa wokół  
jak posągi rycerzy stały  
w zwartych szeregach  
tego żadna epoka  
już nie odmieni —  
ze szczytu Nowego Miasta  
spoglądała dumnie  
wieża kościoła  
za oknami kipiało życie  
latem i w zimie —  
dlatego we wspomnieniach  
tu powracamy  
śmierć ma wszędzie  
to samo imię —

# Rycerze

Żyli kiedyś  
na polskiej ziemi  
w pałacach na łądach  
zielonych  
jak tafla wzburzonego morza  
mieli lśniące zbroje  
dziewczęta  
jak pączki rumiane  
mieli też w oddechu  
własne żony —  
gdy chcieli je zdradzać  
serca czerwonymi dzwonkami  
przykrywali w pośpiechu  
nie chcieli być  
na śmiech wystawieni —  
lecz kiedyś ujrzeli  
małe dziecko  
w oczkach błyszcząca  
cudowna kropla światła

odbita w słońcu  
jak w zwierciadle  
pękniętym na pół —  
zebrali swe myśli  
czarne od grzechu  
tylko nie zdążyli uciec  
nad głowami rozciągnął się  
lej stężały z żalu  
zawisł groźnie na oczach nocy  
zasłonił świat —  
odtąd nie chcieli już zdrady  
poskromili zachcianki  
i przez diabła zatruty  
rzekomej miłości kwiat —

# Noc majowa

Renesanse ciągną złotą chmurą  
z nimi przepływają  
średniowiecza zamyślenia  
pęcznieją karty historii  
akceptowane lub nie  
w nich wielka tajemnica  
naszego przeznaczenia —  
nie pragnę niezwykłej miłości  
lecz takiej która nie zabija  
rozpromieniona noc majowa  
ciepłem dotyka  
potem odchodzi  
jak ostatni wstrząs  
czy znów zostanę sama  
sierota niczyja —

## Piąta wiosna

Obiecałeś gwiazdkę z nieba  
zawiodłeś w piekielny ból  
nie ma rajskich ogrodów  
ni konstelacji gwiazd  
nie gramy na scenie życia  
Julii i Romea ról —  
leżymy na trawie przed bramą piekła  
nie wiem tylko na jawie czy we śnie  
chyba los ze mnie drwi  
a jednak nie jestem wściekła —  
całujesz namiętnie  
na twej dłoni ogryzek jabłka  
to mnie nie obchodzi  
może być nawet z rajskiej jabłoni —  
teraz miłość zawisła w przestrzeni  
wołam cię w każdą noc  
nie wracasz  
po raz piąty  
na świecie wiosna się zieleni —



# Pustka w dłoni

Chodzę ulicami miasta  
gdzie głowa przy głowie  
przyglądam się ciekawie  
przysłuchuję rozmowie  
lubię kino  
klubowe spotkania  
bo tam tyle ludzi  
a to co ludzkie  
wciąż mnie pochłania —  
czasem mignie  
znajoma twarz człowieka  
przeleci samochód  
tramwaj zadzwoni  
wiatr smętne pieśni  
przynosi z daleka  
dlaczego więc  
pustkę ogromną  
mam w dłoni —

# Mama

Bezszelestnie odszedł czas  
popychana przez los  
zgubiłam się w tłumie  
Twoje imię wciąż powraca  
chcę je wykrzyczeć na cały głos —  
bronilaś świątyni miłości  
by nie znikła ścięta gromem  
roztargnienia i ślepej naiwności —  
jesteś piastunką ciepła domowego  
mądrzejsza od chłodu rozpacz  
silniejsza od burzy  
najwięcej dla dzieci znaczysz —  
cieszę się że jeszcze  
po tej ziemi kroczysz  
pomagasz dźwigać ciężary życia  
tyle jestem Ci dłużna  
za ogrom miłości —  
od obcych nic mnie nie czeka  
nawet najskromniejsza jałmużna —

# Skarb

Mieszkaś Mamusiu daleko  
lecz oczy Twoje  
przy mnie blisko —  
milczysz  
a ja słyszę Twój głos  
nigdy uczucia swego nie zmienię  
zmieniłam tylko nazwisko —  
największym skarbem  
jesteś na świecie  
światłem na życia drodze  
bez niego tutaj mi źle —  
Twoje imię  
zawsze mi towarzyszy  
wymawiam je na cały głos  
Rodzicielko droga  
tak bardzo Kocham Cię —

## Tamten czas

Szumem pienistych strumieni  
milczeniem pól nad ranem  
gonię słowami wierszy  
miejsca niezapomniane —  
przytulona do ziemi wciągam powietrze  
czuję się listkiem miotanym przez wiatr  
szukam wygodnego miejsca  
lecz wszystkie drogi żwirem zawiane  
czy trafię do ciebie  
gdy znika przestrzeń pomiędzy nami  
biegnę zdyszana  
czegoś się boję czegoś nie rozumiem  
wierzyliśmy władzy  
a ratować musimy się sami —  
gwiazda wieczoru wzbiera  
tęsknym śpiewem który nie ma końca  
jakby chciał na cały głos wołać  
gdzie tamte czasy  
czy w biedzie musimy umierać —

# Przeznaczenie

Nie chciałaś porzucać Matki Ziemi  
ale to była specyficzna pora  
gdy coś się zmienia  
w ludzkiej wyobraźni  
staje się chora —  
a jednak wracamy do natury  
broniąc resztek homo sapiens  
by żyć w symbiozie  
z globem własnym  
znieczuleni wirtualni tracimy godność  
jak to się stało z tabu naszym —  
ziemia już nie rozkwita  
soczystą runią  
czarem lasów urodą rzek  
swym pięknem już nie zachwyca —  
choć wzywamy S.O.S.  
nikt nie słucha  
całkiem ogłuchł  
dwudziesty pierwszy wiek —

# Nasza planeta

Noc spłynęła z obłoków  
mgliście smugami gęstniejąca  
jakby chciała przykryć ziemię  
okrytą ranami —  
ruiny też cierpliwie jej oczekiwały  
kiedyś barwiliśmy ją na zielono  
by dała nadzieję wolną  
jak pola i ogrody  
lecz kataklizmy snują się parami —  
Boska planeta ma wszelkie prawa  
kroplami ludzkiej niewiary  
została zroszona —  
nadchodzi czas przygotować wszystko  
z miłością i prawdą której tutaj brak  
słońce nieśmiało na świat spogląda  
żółtą chustką ociera twarz —  
czas odrzucić wszelkie narzekania  
uśmiechajmy się  
bagno nienawiści zamieni się w raj  
nie stawiajmy znaków zapytania —

# Powódź

Nurt rzeki bezwzględnie  
opuścił swe brzegi  
zmył z powierzchni ludzkie domy  
topiąc dobytek  
i pól uprawnych równe szeregi —  
bunt głodu okrucieństwa  
w pulsującej krwi  
chciał ocalić garść  
nieprzespanej nocy  
lecz przyniósł  
smutkiem napojone dni —  
rozstały się morza  
tylko manna nie spadła  
na wodne pustynie  
drzazga wyobraźni  
zapala się od słowa  
a rzeka jak płynęła  
tak dalej płynie  
mozolnie toczy muły i kamienie —

# Wola

księdzu Twardowskiemu

Bóg daje ostrzeżenia  
przed kataklizmem  
tylko naród w to nie wierzy —  
ja uwierzyłam  
nadal poszukuję prawdy  
przeciskam się przez wąskie drogi  
cierniste ścieżki  
wola silniejsza ode mnie  
kto jej nie ma jest duchem ubogi —  
kocham ludzi od dzieciennych lat  
ich wartość wyrażam w słowie  
nie obchodzi mnie  
co na to świat powie —  
wersety księdza Jana  
poruszyły umysły ludzkie  
czy uczucie rozwinąć się zdoła  
zapełni życie jak przepisy i moda —



On już nic nie napisze  
nie zarazi uśmiechem  
wielka szkoda —  
żył godnie ważąc każde słowo  
rozwijał skrzydła miłości  
by czujnik omega  
nie przenosił zarazy zła  
dziedzictwo Jego poezji  
jest darem Boga —  
On sprawi by ta myśl  
przez dalsze pokolenia szła —  
może kiedyś staniemy  
naprzeciw sobie  
bez wyrzutów sumienia  
bo miłując drugiego nic nie płacisz  
i nie masz nic do stracenia  
kapłanie poeto — duch Twój  
uzdrowi twarde serca  
pod Jego tchnieniem  
ucichną nawałnice zła  
zabrzmi wesoły dzwon  
radość rozjaśni lica —

# Ogniki

Profesorowi Hirszfeldowi

Było kiedyś takie miejsce  
w warszawskiej kawiarence  
gdzie spragniony siadał  
jak przy własnym stoliku  
obok kominek skwierczał  
suchymi szczapami rozsypując  
figlarnych iskierek bez liku —  
znali Go miejscowi i nie tylko  
był traktowany poważnie  
po tej i po tamtej stronie Atlantyku  
członek Związku Literatów Polskich  
pisał w każdej wolnej chwili  
o miłości do żony Hanny  
i córeczki którą stracił  
o przyrodzie którą uwielbiał  
mówiąc — wszystko co robię  
to dla swego kraju i dla ludzkości  
być może kiedyś i ja doświadczę  
szczególnej Bożej miłości —

# Dla Ciebie

Julii Somla

Odeszła do wieczności  
deszczem spłynęły  
czarne chmury  
sina mgła owiała Jej dom  
obcością zieją zimne mury —  
już nie dla Ciebie kochanie  
kwitną na działce drzewa i kwiaty  
ni kabaretu dawne pienie  
Tobie śpiewają anioły  
a nasza modlitwa  
pomoże wejść  
po wieczne zbawienie —  
Bóg Twe cierpienia liczył  
my możemy tylko  
przynosić kwiaty  
na grobie zapalać znicze —

# Płatki smutku

Na dłoni fotografii  
pożółkłe jak liście jesienią  
a wokół pustka  
nieskończoność  
która towarzyszy mym cieniom —  
obłok porusza nocną ciszą  
płatkami smutku  
zasypuje rany  
wszyscy odeszli  
lecz czy są tam szczęśliwi  
czy widzą mnie i słyszą —  
w chwilach rozczarowań  
niepewność się wkrada  
dopiero wiara zmagania przebija  
tam wieczność prawdziwa  
istnieje  
sam pan Bóg nią włada —

# Rany Jezusa

Nad obłokami  
jest świątynia marzenia  
której nie widzi nikt  
stamtąd dochodzi piękna muzyka  
i ciche aniołów pienia —  
to one rzeźbią skronie  
wodą święconą ze źródła Pana  
w oczekiwaniu na sprawiedliwość  
która będzie nam dana —  
za śmierć i męki Chrystusa  
który życie swe dał  
i jeszcze przy sobie  
miejsce dla nas miał —

# Boża moc

Ty Panie widzisz  
z wysokiego Krzyża  
moją bezradność  
gorzką udrekę  
obserwujesz wędnące ruchy  
z dnia na dzień powolniejsze  
i tętno które wciąż się obniża —  
znasz moje zmagania  
fizyczne duchowe  
dlatego szukam dobroci Twojej  
wierzę że nie zginę  
bo nigdy nie zwątpię  
więc proszę miej mnie  
w Boskiej opiece swej —

# Bądź miłościw

Czy widzisz  
jak moje oczy błyszczą  
Panie bądź miłościw  
grzesznikowi  
i nieustawionym myślom —  
czyste niebo  
odbite w spojrzeniu  
spowodowało  
ogromne serca bicie  
czy będziesz miłościw  
każdemu pragnieniu —  
całuję Twe rany  
witam jak umiem  
najprościej  
zadając sobie wciąż pytanie  
czy mnie grzesznemu  
będziesz miłościw Jezu  
największa mego życia  
jedyna miłości —

# Bezdomny

Pod czystą szybą nieba  
promień słońca poi oczy  
martwe włosy  
roziewa wiatr —  
wpatrzony w brzemię życia  
człowiek bezdomny  
na pniu ściętego drzewa siadł —  
ziemia skropiona potokiem łez  
w jesiennym deszczu  
lato umiera —  
Boże mój  
czy dla mnie też  
nadszedł już  
życia nędznego kres —



# Gołębie

Zatrzymał się samotnie  
na kruchym moście  
czule przytulał do piersi kwiatki  
spoglądał na nie z dziwną tęsknotą  
potem rozejrzał się wkoło  
czy ktoś nie śledzi ukradkiem —  
obok usiadły dwie gołębice  
małe zwierzątka skrzydlate  
główki im zwisły smutnie ku ziemi  
jakby tęskniły za latem —  
słońce tylko świeci  
nie rozgrzewa kości  
wiatr zimno roznosi  
po całym świecie  
my też zginiemy już  
nie znajdziemy nigdzie  
miłości —

# Zmysły

Księżyc zamigotał i zgasł  
jakby ktoś zdmuchnął płomień  
a ty jak zwykle uśmiechnąłeś się  
opierając na mych ramionach  
swoje ciepłe dłonie —  
pesymizm się rozrasta  
chłodem opanowuje zmysły  
trudno powiedzieć  
czy to gra jakaś rolę  
jeśli istnieje  
czuje po prostu i myśli —  
tęsknoty nie wypowiem  
żadnym słowem  
zostanie w tętnie  
na tym samym brzegu  
który miejsca nie zmienia  
rozciągnie baldachim nieba  
między słowem a miłością  
potem pochłonie je  
czarna ziemia —

# Moje imię

Andrzejowi

W toni twych oczu  
została tylko mądrość  
strzałą ognistą w przestrzeń niesiona  
do światła bramy —  
w puchowych myślach  
zanurzona głowa  
wyraz twarzy jakiś tajemny nieznany  
piękne palce u rąk  
kiedyś tak zgrabnie na pudle tańczyły  
strun delikatnie dotykały —  
mijają lata wieki powiedz  
nie możesz czy nie chcesz  
przepłynąć ze mną tej rzeki —  
wbij się w ostrze nieba  
walcz ze swym cieniem  
krzycz jak zraniony ptak  
a wyjdiesz cało  
z moim na ustach imieniem —

# Powrót idola

Januszowi Gniatkowskiemu

Wracają piosenki  
z moich młodych lat  
obudził się złoty  
skowronka śpiew  
wtóruje ziemia  
rozszałał morze  
srebrzyście brzęczą  
listeczki drzew —  
ta radość przenika  
dusze i ciała  
zahacza o miasta i wioski  
bo na ekranie telewizora  
jak we śnie usiadł  
Janusz Gniatkowski —  
wrócił pasterz  
do swych dolin aleją  
srebrnych platanów  
słowa rozsypie  
po horyzontach gór  
radością napoi fanów —

# Wolna

Jestem wolna to znaczy szczęśliwa  
przyglądam się mężczyznom  
w wielkim skupieniu  
mijam na ulicy pośpiesznie lustruję  
nader spostrzegawczym  
swoim spojrzeniem —  
przez korytarze zakładu  
spokojnie przechodzę  
bez żadnego biegu  
znikają szpary na ścianach  
skrzypią deski w podłodze —  
nocnym przelotem snu  
pisałam wczoraj wiersze  
w nich rozdawałam pocałunki  
nawet nie wiem komu  
byłam jakaś inna rozdarta zaślepiona  
i tak właśnie cudem  
znalazłam się w tym domu —

*Wrocław 1967*

# Nie odchodź

Bardzo lubię śpiewać  
gdy nie mam komu  
otwieram drzwi na oścież  
i ze złości krzyczę  
wołając — pozostań życie  
nie odchodź ode mnie jeszcze —  
potem sama siebie pieszczę  
jego ręka w mojej dłoni  
więc szepczę mu do ucha  
czy nie chcesz być  
moim kochankiem  
lecz życie wcale mnie nie słucha —  
liryka spływa słowami udręczenia  
jak wiolinowy klucz  
którym można otworzyć raj —  
na spotkanie wybiega  
zabłąkany wiatr  
tyle w nim poświęcenia —

# Struna miłości

Co nam zaśpiewają  
gdy będziemy w mroku  
by dalej żyć w tym trudnym  
niekończącym się wieku —  
piły sonety święte zagrają  
melodia spadnie na leśne runa  
przez ścianę drzew  
podejdzie do nas sam Jezus  
zadźwięczy miłości Jego  
najpiękniejsza struna —  
w białych sukienkach  
spłyną aniołowie  
z pieniem na ustach  
w niebieskim blasku  
aż pęknie niebios ogromna ściana  
krzyk zamknie bieg życia  
naszej codzienności  
znikną problemy marzenia  
zagoi się rana —

# Pepik

Jest słoneczna pogoda  
dzień pachnie miętą  
kwiatami i makiem  
ogrody można nazwać rajem  
to one przyciągają tłumy —  
właśnie spojrział na mnie Pepik  
i rzekł — ty jesteś Polakiem  
a Polska to piękny i duży kraj  
mój dziadek w sercu go pieścił  
kiedyś tam mieszkał  
nie pamiętam  
ale w jakimś dużym mieście  
lubił się włóczyć  
nawet bez celu  
jak dziś turyści z całego świata  
ja też tam pojedę  
nareszcie  
bo mam siostrę i brata —

*Hradec Kralove*



# Jubileusz

W tym dniu  
tak pięknym wesołym  
składamy życzenia  
wszelkiej pomyślności  
zdrowia szczęścia  
dużo uśmiechu  
i kwiatów od gości —  
gdy już toastów pora przeminie  
razem z melodią „sto lat”  
która tak wzrusza  
zaśpiewaj z nami piosenkę  
niechaj raduje się serce i dusza —  
bo potem słowa ulecą  
zwiędną bukiety  
pamięć zasłoni czasu przemijanie  
wszystkie zdarzenia  
odejdą w przeszłość niestety  
ale ten wiersz pozostanie —

# Cień nocy

Dokąd zmierzasz cieniu nocy  
słyszę jak szeleści droga  
nad nią płonie jasne światło  
zapalone ręką Boga —  
gdy zakrzepnie siła do świtania chwili  
albo cud się spełni  
w milczeniu swą głowę pochyle —  
przyjaciele czas ucieka  
wspomnijcie kiedyś o mnie  
czytając te słowa pisane srebrnie —  
nim wasze zegary staną  
krew się w wodę zamieni  
a twarz zblednie uściskiem omdlałym  
zadrza powieka  
otoczy próchno ziemskiej doliny  
zaszumia słowa mojej miłości  
jak u Szołochowa cichy Don —  
nie blednąca przeszłość  
wstrzymuje serca bicie  
co stanie się o świcie —